

Ireneusz Kaczmarczyk

DWA ŚWIATY

(wiersze wybrane)

Warszawa 1996

www.ireneusz-kaczmarczyk.pl

* * *

uczłowieczam wiersz
nadaję mu kształt
zostawiam miejsce na ciszę
droga wymusza stopy
drugi człowiek ramiona
w palcach żyje to co jest
blisko ziemi układam wiersz
na obraz swój i podobieństwo

* * *

jak się przecisnąć
przez szczelinę między linijkami
jak przejść tę czystą
wolną jeszcze przestrzeń
odczytać prawdziwy biały wiersz
pośród zapisanych wcześniej
w jego szorstkich ścianach
czarnych treści

* * *

wciąż się boję
że dla spadającego właśnie liścia
braknie wyciągniętej dłoni
że dla płatka śniegu
tak oczywiście niepowtarzalnego
za ciepłe okaże się morze twojej łzy
że jedno słowo za dużo
to upadek pod mijającą sekundę
z wyszarpniętymi z niej tylko treściami
więc liczy się jedynie ta chwila
lekkie uderzenie słońca w policzek
i twoje zdziwienie wypełniające się ciepłem
zbyt szybko by je zatrzymać
na dłużej niż trwa

* * *

drewniani tańczą walca
muzyka opada miękko jak kurz
dyryguje z nieba Kantor
półmrok lepi cienie
srebrzystość w oczach
zamykają skrzydłami gołębie
głowy stukają o blat rezygnacji
drewniani przestępują z nogi na nogę
klekocą a w ustach rośnie im mech

* * *

drzewom jest ciasno
otwierają się konarami
człowiek chowa kluczyk
pod kamień serca
czasem śni tylko
z rozchylonymi lekko ustami

* * *

chmury nad głową spiskują
wiatr wyostrzył wieczór
rzeczywistość ostatnią falą
uderza o brzeg świadomości
strach bez uprzedzenia
odsłonił twarze przodków
by jak zwykle przed nocą
odetchnęli w tobie głęboko

* * *

boję się psów
biegnących schodami w dół
są szybsze
boję się samotności
w wyniku braku
lub jedyne wyjścia
kiedy ostatni miraż
spływa w deszczu
jak świeża akwarela

* * *

wiersz to rozmowa z Bogiem
lub cień ciemności
rdzawy balkon utopiony w bluszczu
wiersz jest realny żyje
karmi się moją krwią
boli moją skórą

* * *

można nauczyć się zapachu wody
przepływając ocean
rozmawiając z deszczem
można trwać potem w osłupieniu
na plaży pod niebem
ale zapach to nie są słowa
one przychodzą później
znacznie później

* * *

nie ma tu nikogo
twój krzyk
rozkruszy co najwyżej
grudy ziemi
i to piach zasypie ci gardło
niebo jest wielkim okiem
zmienia kolory
żrenicą słońca wypatruje czegoś
po tamtej stronie
jesteś jego nerwem

* * *

za mało
wszystkiego za mało
i czasu
i czasu jak braknie
to się okaże
że było w sam raz

* * *

zamykam oczy
są już pełne zdarzeń
ludzi słów
dzień utrwała się w ciemności
kiedyś się wypełni
i braknie we mnie miejsca
na najprostszą nawet chwilę gest
których jak dotąd
omijam w życiu tak wiele

* * *

ach te małe formy
cmentarze niezapisanych wierszy gdzieś
na odludziu serca
automatyczne drzwi tramwajów
rdzawy pył pospiesznych pociągów
mapy wyrysowane łzami
na kościelnej podłodze
kierunek zmarszczki w kącikach twoich ust
kiedy patrzysz w przeciwną stronę
te małe formy nagłe egzekucje
w niejasnych okolicznościach
w których przychodzi nam żyć

— — —

*przeżyłem już swoje wiersze
i teraz dzieje się wszystkiego
ledwie na jedną linijkę
na jeden zielony ścieg
kiedy na skraju lasu
podziwiamy brzozy*